Rok XIV. Nr. 12.

POSŁANIEC

Grudzień 1934.

MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ



Treść zeszytu:

Prosimy gorąco i serdecznie o odnowienie prenumeraty.

Udajemy się z gorącą i serdeczną prośbą do wszystkich Czcicieli Narji Płaczącej, Czytelników naszych, o odnowienie prenumeraty na rok **1935**. — Ciężko może niejednemu zebrać te dwa złote, ażeby uiścić należytość rocznego abonamentu „Posłańca", ale niech pamięta o tem, że im więcej ofiary w danej sprawie, tem większa zasługa przed Marją, której cześć i chwałę głosi od szeregu lat nasz „Posłaniec".

A więc, Drodzy Czciciele Marji Saletyńskiej, nio zapominajcie o odnowieniu prenumeraty „Posłańca" na ten nowy rok 1935! Możliwą jest rzeczą, że ten lub ów z naszych Drogich Czytelników zapomniał o uregulowaniu prenumeraty za rok ubiegły, czy też za inne lata — wszystko naprawi, bo z prenumeratą na rok 1935 może dołączyć tę drobną kwotę 2 złotych za rok poprzedni, (a może i inne lata) — niech to uczyni z miłości ku Marji Płaczącej!

Przepraszamy za śmiałość, że przypominamy naszym Drogim Czytelnikom to odnowienie prenumeraty, bo to czynimy z konieczności. Jak bowiem wiadomą i znaną jest rzeczą, na czas i regularnie trzeba płacić koszta druku, opakowania, przesyłki i t. d. — na to trzeba gotówki.... A skąd ją weźmiemy?... Uciekamy się do naszych Drogich Czytelników i prosimy usilnie o pomoc, którą nam będą łaskawi okazać przez rychłe odnowienie prenumeraty.

W tym celu załączamy blankiety pocztowe, ażeby ułatwić przesyłkę tej niepokaźnej kwoty, rocznej prenumeraty 2 zł.

Rok XIV Grudzień 1934 Nr. 12



Matka płacząca.

19 września 1846...

Słoneczne popołudnie tryskało pełnią uroku wschodzącej jesieni.

Na alpejskiej hali, położonej około 2000 m. nad poziom morza, dwoje pastusząt strzegło swych trzódek; a czynili to z taką niedbałością, że, ukołysani promieniami wrześniowego słońca, posnęli. Zresztą, poza stadkiem, oddanem swej opiece, niczem innem się nie zajmowali, nic więcej ich nie obchodziło. Szybko mijały dnie szarej, pastuszej krzątaniny, a zajęcia w domu i na stokach gór nie pozwalały im rozmarzać się, poetyzować; musieli naprężać swe wątłe ramiona, nadstawiać uszu, natężać źrenic, by jako tako sprostać swemu zadaniu.

A jak nikłą była ich wiedza! — Parę słów modlitwy — oto wszystko. W uczuciach i sposobie myślenia taka prostota, szczerość bez granic, rzecby można: naiwność. Wszak świat nie znalazł jeszcze przystępu do ich umysłu i serca, nie zranił, nie skaził ich wieśniaczej szlachetności i prawości.

Historja uczy nas, że takich to prostaczków, nieznających fałszu, niezdolnych do najmniejszego oszustwa czy matactwa, najchętniej Bóg wybierał na swych specjalnych wysłanników i powierników swych planów. Zjawienie saletyńskie nie miało stanowić wyjątku w tym Bożym zwyczaju: dwoje pastuszków ubogich, naiwnych, bez najmniejszej ogłady, bez najelementarniejszego wykształcenia — oto świadkowie niezwykłego zajścia w górzystej ustroni.

Ujrzeli Ją siedzącą na kamieniu, w blasku królewskiego majestatu — lecz w szatach pokornej służebnicy. Na czole diadem królewski, cała postawa pełna niezrównanej a tak prostej godności. Wszelako prawdziwa ozdoba i chluba Królowej nieba i ziemi — to fartuszek. Na jego widok jakże nie przypomnieć sobie owych słów, które w dniu Zwiastowania wyrzekła do archanioła Gabrjela, owych słów, co Ją uczyniły matką Boga: „Otom ja służebnica Pańska". — A stając się matką Boga, zaofiarowała swe usługi wszystkim ludziom.

Ofiaruje nam je i na górze Saletyńskiej. Boć dla kogóż, jeżeli nie dla nas, zstępuje z nieba i, usiadłszy na prostym kamieniu, płacze? Głowę oparła na dłoniach, bo boleść strasznie ją przygniata... I milczy. Nie słychać nawet matczynego, rozżalonego szlochu! W głębi duszy ukrywa swój ból tak, jak go ukrywała wówczas, gdy stała pod krzyżem, na którym grzech rozdzierał tak okrutnie serce i ciało Jej Boskiego Syna. Na takie milczenie pośród ran i krwi może się zdobyć tylko miłość czysta, jak kryształ, miłość, co siebie nie szuka, miłość po bożemu ofiarna. Płacz przynosi ulgę, zmniejsza, i łagodzi boleść. A Marja zawsze tak była zazdrosna o pełną czarę cierpień! Ona zawsze cierpiała z wrażliwością i odczuciem niewiasty, a z dzielnością męczennika. W milczeniu ból zachowuje całą swą godność i — gorycz, w milczeniu nie ginie ani jedna perła łzy.

U stóp krzyża Marja stała, a stała w milczeniu: Królowa męczenników lękała się nawet głośniej westchnąć, bo pragnęła wszystkie róże swych cierpień ofiarować Bogu, nie chciała pozwolić, by choćby jedna upadła na szarą ziemię. „Stała pod krzyżem Jezusowym matka Jego" — oto wszystko, co mówi Ewangelja.

Chrystus, jako ofiara zupełna i zadośćczyniąca, objawiał nazewnątrz swe męczarnie i uciśnienia nie po to, by znaleźć ulgę, lecz, by okazać pełnię zmiłowania i wielkość ofiary. Matka Jego Najświętsza zbyt dobrze pojmowała swą rolę, wiedziała, że Jej cząstką jest pokora i zamknięcie w sobie, że w milczeniu ma współcierpieć z Synem dokonującym odkupienia świata.

Na Kalwarji Marja stała. Dźwigała Ją i podtrzymywała nadzieja, że ci, za których Syn Jej umierał, wiecznie będą zapatrzeni w krwawiące Jego serce, że w tem sercu znajdą wszelkie szczęście i radość. Na la Saleite usiadła, bo tak nielitościwy spotkał Ją zawód: złamana jest i skruszona. O, boleści! Ludzie nie chcą zrozumieć miłości, która Boga-Człowieka popchnęła aż do zaofiarowania się w okrutnej męce za pokój dusz. Jak przedtem, tak i teraz, wolą raczej ziemskie, grzeszne uciechy, niż wesele płynące z odrodzenia w Bogu. Nie przestają marnotrawić swego życia. Zaprzepaszczają je i hańbią, zamiast wpatrzeć się w świetlany przykład

Chrystusa, zamiast słuchać Jego nauk i z nich czerpać życie, którego nawet śmierć nie zdoła zgasić, które już tu na ziemi zapoczątkowuje wieczną radość niebieską.

Pod krzyżem Dziewica wylewa bolesne łzy, niby matka wydająca na świat dziecię. Takie już prawo Bożej Opatrzności, że o wiele więcej cierpień towarzyszy nadprzyrodzonemu odrodzeniu dusz, niż urodzeniu dziecka w ziemskiem macierzeństwie. Marja nigdy nie płakała nad sobą, bo nie



Uczestnicy uroczystości Matki Boskiej Saletyńskiej w Dębowcu 16/IX 1934.

potrzebowała nawrócenia. Lecz Ona jest Matką Jezusa i Matką ludzi. Spółcierpiała z męką i śmiercią Syna, nad którym zaciążyło przekleństwo naszych grzechów; płacze nad naszemi nędzami i nieszczęściami, a przedewszystkiem nad naszą niewiernością względem Boga. Tyle bólu i męki: serce Matki pęka, rwie się w strzępy.

W czasie swego ziemskiego pielgrzymowania Marja płakała nad Jezusem i nad nami. To były łzy Jej bolesnego posłannictwa, Jej urzędu Spółodkupicielki. Łzy na la Salette to wspomnienie łez wylanych w chwili Ukrzyżowania. Marja, z chwilą, gdy weszła do niebieskiej chwały, już nie może cierpieć tak, jak cierpiała na ziemi. Wówczas prawdziwie płakała płaczem swego matczynego serca. Na la Salette wylewa łzy, które myśmy powinni wylewać.

Łzy na La Salette są wyrazem raczej naszej nędzy, niż bólu Matki Najświętszej, albowiem ci, których Bóg wprowadził do wiecznej szczęśliwości, nie mogą się smucić. Te łzy okazują, jak wielką pieczołowitością otacza nas Niebieska Matuchna, jak bardzo Dziewica Przeczysta brzydzi się grzechem. Temi łzami Ona nas prosi i błaga, byśmy się opamiętali i nawrócili.

Oby wzruszyły się nasze serca, oby zrozumiały napomnienia Matki Bolejącej i weszły na drogę pokuty, do której nas nawołuje Niebieska Wysłanniczka.

Lecz my, niestety, zamiast się nawrócić, robimy wszystko, by nie widzieć Jej łez, nie słyszeć Jej skargi. Nie lubimy, by nas łajano, a już znieść nie możemy, gdy nas potępiają łzy. O, tak, łzy są najwymowniejszem potępieniem! Syn, choćby najbardziej wykolejony, zadrży i wzruszy się, gdy zobaczy, że płacze nad nim jego własna — matka.

Niech Dziewica Saletyńska nauczy nas opłakiwać nasze grzechy. O, my umiemy płakać. Wszak płakaliśmy tyle razy! Lecz, czy tak wiele płakaliśmy nad naszemi grzechami?

U stóp Matki, co tak płacze nad naszemi nieprawościami, skruszmy wreszcie swe serca i zapłaczmy nad naszemi błędami i grzechami, a zapłaczmy tak gorzko i serdecznie, jakeśmy jeszcze nigdy w życiu nad żadnem nieszczęściem nie płakali.

Do naszych Czytelników.



upływem miesiąca grudnia kończymy czternasty rok istnienia naszego miesięcznika „Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej". Znowu rok mija. Pożegnamy wkrótce i złożymy w toń wieków rok bieżący. Już nigdy on nie wróci, nigdy nie powstanie. Możebyśmy tego powrotu tak pragnęli, tak pożądali... Daremnie. To, co minęło już nie moje, to co przyjdzie nie jest w mojem ręku, moją jest tylko chwila obecna. Rok, który mija, należy do dziejów dusz naszych. Czy jasnemi, czy ciemnemi zapisał się głoskami? Jeżeli byliśmy wiernymi czcicielami Marji Płaczącej, wówczas roku 1934 nie straciliśmy. Zapisany będzie każdy czyn, każda myśl, każde uderzenie serca, każde dobre pragnienie, każdy trud i wysiłek dla Marji Saletyńskiej podjęty i dla Jej sprawy spełniony. Rok przeminie, ale zasługa zebrana trwa na wieki. Rozliczmy się z sumieniem!... Przejdźmy dni, tygodnie, miesiące, cośmy zrobili, jakie były nasze wysiłki i starania, by rozszerzyć cześć i chwałę Tej,

która z nieba schodzi na Górę Saletyńską, by świat uchronić od ciosów sprawiedliwości Bożej!

Matka Najświętsza w czasie swego cudownego zjawienia na Górze Saletyńskiej, opuszczając ziemię podwakroć wypowiedziała te słowa: „A więc moje dziatki ogłoście to wszystkiemu memu ludowi“! — Słowa wykazują jasno, że Marja żąda, żeby wieść Jej zeszła na ziemię, obeszła świat, ażeby wszystek Jej lud bez różnicy narodowości czy pochodzenia poznał przyczynę Jej zejścia na ziemię, powód Jej łez i boleści. Odzywamy się do wszystkich Czytelników, Czcicieli Marji Saletyńskiej z prośbą o rozpowszechnianie czci do Marji Płaczącej, tak odpowiadającej naszym czasom.

Niech każdy zapyta siebie szczerze i otwarcie: „Co zrobiłem dotychczas, ażeby i drudzy poznali nowinę Saletyńską? Czy zjednałem choćby jednego prenumeratora „POSŁAŃCA“ M. B. Saletyńskiej? — Jeżeli do tej pory nie pamiętałem o tem — od dnia dzisiejszego dołożę wszelkich starań, ażeby za mojem staraniem więcej dusz poznało Marję Saletyńską, Jej cudowne Zjawienie, Jej nauki, jakie nam podaje.

Muszę zjednywać prenumeratorów „POSŁAŃCA“ — ażeby wszędzie doszła wieść o zjawieniu się Marji jedynie z miłości ku nam. O weźmijcie sobie do serc Waszych te słowa Marji — „a więc moje dziatki ogłoście to wszystkiemu memu ludowi“ — i pracujcie nad tem, starajcie się o to, Drodzy Współpracownicy Saletyńscy, ażeby Marję Saletyńską wszyscy poznali, a poznawszy ukochali, dostosowali się do Jej nauk, jakie nam daje na Górze Saletyńskiej. Miłość gorąca i serdeczna, jaką żywicie w sercach Waszych do Marji Płaczącej, niech Wam, Drodzy Współpracownicy, poda sposoby i środki, byście przy pomocy, opiece i błogosławieństwie Matki Boskiej Saletyńskiej, pracowali z całem poświęceniem i zapałem nad rozszerzaniem daleko i szeroko nowiny Saletyńskiej.

Wszystkim Współpracownikom za wszelką pracę około rozszerzania czci i chwały Marji Płaczącej, oraz za wszelką pomoc i ofiarę użyczoną naszym dziełom w roku 1934, składamy najserdeczniejsze podziękowanie, z gorącą prośbą o dalszą pamięć i współpracę na nowy rok 1935. Z wdzięczności ślemy gorące modły, u stóp Marji Płaczącej, za wszystkich dobrodziejów naszych, by Królowa nieba zlewała na Nich najobfitsze łask i błogosławieństw zdroje.

Czas jest tak drogi, jak Bóg sam, mówił jeden Święty. Jest on tem droższy, że dla każdego ściśle wyznaczony. Należy każdą chwilę dobrze wyzyskać, a nie narzekać, że czas się dłuży. Może kiedyś chcielibyśmy mieć te chwile, które obecnie nam się dłużą... Pamiętajmy, że każda chwila jest darem Boga, darem nieocenionym. Nie marnujmy czasu, gdyż kiedyś Bóg zażąda sprawy i z tego.

Z końcem roku trzeba sobie tę prawdę przypomnieć, że nie będziemy wiekować na ziemi, ale że z każdym momentem życia idziemy na spotkanie śmierci. To zupełnie pewne, nie ulega wątpliwości najmniejszej. Oto o jeden rok zbliżyliśmy się do śmierci, ale czy tak, że my i Marja Płacząca możemy być zadowoleni z tego?... Czciciel Marji Saletyńskiej powinien codziennie umierać, tj. codziennie przywodzić sobie na pamięć, że może ten dzień już mój ostatni, może niedługo



Pielgrzymi z Siedlisk Bogusz, biorący udział w uroczystościach Marji Płaczącej 16/IX 1934 w Dębowcu.

stanę przed Panem, a jakże Mu się pokażę? Czy sprawy mej duszy w porządku? Czy łaska mię zdobi, a miłość Chrystusa i Marji mieszka i króluje w mem sercu? Mówmy sobie codziennie: Może to dzień ostatni, a więc gorliwiej trzeba służyć Bogu. Wszystkie sprawy Mu zaofiarować, ożywić dobrą intencję, spełnić do joty obowiązki względem Boga i bliźnich, znieść cierpliwie ten krzyżyk, to upokorzenie, ten ból, który Opatrzność nam zsyła. Umierać coraz więcej sobie, a żyć coraz więcej Bogu, to najlepszy sposób wyzbycia się lęku i trwogi śmierci. Oddanie i poświęcenie się Marji Saletyńskiej całkowite jest najlepszą rękojmią dobrej i spokojnej śmierci. Koniec doczesnej pielgrzymki jest początkiem mało nam znanej wieczności. Wieczność może być tylko podwójna:

szczęśliwa lub nieszczęśliwa, jest ona przybytkiem i ostatnim kresem nas wszystkich. Czy chcemy, czy nie chcemy, iść musimy ku niej... Żyć wiecznością i dla wieczności było hasłem Świętych, a winno być też hasłem prawych czcicieli Marji Saletyńskiej. Czy pod tym hasłem upłynął nam rok 1934? Czy pod kątem widzenia wieczności zapatrujemy się na wszystko, co nas otacza, co nas spotyka?...

W świetle tych prawd przed obrazem Marji Paczącej uczyńmy rachunek dokładny z ubiegłego roku. Policzmy wszystko, co Bóg nam dał, cośmy sami przy łasce Jego zdobyli i złóżmy Mu dzięki. Dzięki czyńmy Marji Saletyńskiej za wszystkie łaski i pomoc wszelką, bo Ona była słońcem i źródłem błogosławieństw dla nas w tym roku.

Wreszcie poświęćmy się Marji Saletyńskiej na dalsze życia naszego koleje. Pod Jej macierzyńskim płaszczem opieki i obrony będziemy bezpieczni, możemy spocząć, tam nie zginiemy. Marja Płacząca tego pragnie! Twoimi jesteśmy o Marjo Saletyńska i do Ciebie należeć chcemy w czasie i w wieczności.

O wojnie i pokoju.



Jeden z dziennikarzy paryskich uzyskał niedawno audiencję u arcypiskupa Paryża, JEm. Ks. Kardynała Verdier, by zasięgnąć opinji tego wysokiego dostojnika Kościoła co do trapiącego ludzkość pytania, czy będzie znowu wojna?

Pytanie pańskie stanowi ból — mówił ks. kardynał. Minione dwadzieścia lat nie uleczyło tylu jeszcze ran, z których niektóre wogóle nie są do uleczenia. Gdy tyle krwi przelano, tyle wywołano bólów, czyż przystoi myśleć o możliwości nowej wojny? Pan wie, że nie zajmuję się polityką. Moja misja jest zupełnie inna. Będąc duchownym przewódcą wielkiej rodziny, której dążenia i potrzeby znam, zamknięty jestem w kole, z którego tylko obserwuję i studjuję fakty pod kątem widzenia moralności i religji. W cichości i skupieniu pragnę zgłębiać zagadnienia współczesne i zawsze dochodzę do tej samej konkluzji: **jeśli świat nie powróci do wprowadzenia równowagi sił duchowych i materjalnych, jeśli egoizm osobisty i społeczny nie ustąpi miłosierdziu, które, według Ewangelji, jest podstawą pokoju powszechnego, wejdziemy na drogę upadku charakterów i osłabienia sił żywotnych zarówno jednostek jak i całych narodów.** Pogoń za nędznemi korzyściami, pociąg do rozrywek, rozluźnienie obyczajów, przemoc pieniądza i inne postacie niewolnictwa, wszystko to razem nie może

odwrócić tej katastrofy, jaką zwiemy wojną. Kiedy upada religja, nie można panować nad namiętnościami, energja spada, rośnie nienawiść, głos sumienia nie znajduje posłuchu, silny ciemięży słabego a ludy chwytają za broń... Nie wtrącając się do tej polityki, Kościół ma nietylko prawo ale obowiązek czynienia wszystkiego co możliwe, by oddalić od swych dzieci zło największe ze wszystkich, to jest wojnę. Dlatego też w litanji do wszystkich Świętych umieszcza tę prośbę: „Od powietrza, głodu i wojny wybaw nas Panie“. Kościół ma prawo i, od wypadku do wypadku, obowiązek zabierać głos zawsze, gdy zagrożony jest pokój między ludami, Kościół zawsze stawia prawo przed siłą. W imieniu Boga pokoju każe słuchać nakazu Chrystusa: „obróć swój kord na miejsce jego“ (Mat. XXVI, 52). Jeśli głos jego nie jest wysłuchany, odpowiedzialność moralna spadnie na tego, kto ponosi winę. Kościół nie politykuje, gdy głosi pokój, **ale pokój z zachowaniem godności, honoru i bezpieczeństwa. Pokój nie oznacza słabości.** Opowiadają że kilka dni przed śmiercią papieża Piusa X zwócono się do niego z prośbą, by pobłogosławił walczącym. „Nie, odpowiedział, nie mogę błogosławić wojnie, ale mogę błogosławić pokojowi“. I wszyscy mówią, że Pius X umarł z bólu, gdy widział rozpętającą się nad światem ciemną i krwawą burzę, której, mimo swych zabiegów u cesarza Austrji, zapobiec nie potrafił...

— Eminencjo, wtrącił dziennikarz, jeśli Bóg jest wszechmocny, jak to może być, że ludy się mordują! Pod wszystkiemi niebami, o wszystkich godzinach dnia i nocy miljony wiernych wznoszą błagania: Panie obdarz nas pokojem! Czy Bóg nie słucha tej modlitwy?

— Pańska uwaga, mówił dalej Kardynał Verdier, bynajmniej mię nie zdumiewa. Nawet dusze głęboko chrześcijańskie dziwią się, że Bóg nie odwraca wojny. Nie możemy jednak zapominać, że człowiek jest wolny. Bez wolności woli człowiek przestałby być człowiekiem, a stałby się automatem, stworzeniem niewolnem do czynienia rzeczy, któreby poczytano za zasługę. A wolność ta pociąga za sobą możliwość czynienia zła, nieposłuszeństwa prawom Boga; a większość tego zła, które trapi ludzkość, proszę nie wątpić, pochodzi z nieposłuszeństwa boskim nakazom i naukom. Żądać od Boga, by usuwał skutki naszych przekroczeń przeciwko naukom Ewangelji byłoby stawiać wobec Niego wymagania Jego niegodne. Proszę pomyśleć chwilę i wyobrazić sobie, coby było, gdybyśmy mimo naszych przewinień, mogli jedną małą modlitwą odsunąć bolesne skutki naszych błędów. Proszę mi wierzyć i powtórzyć to pańskim czytelnikom, człowiek układa i kuje swą szczęśliwość, a również szczęśliwość sobie podobnych, jedynie z własnej woli szanując prawa Boże. Proszę zważyć, że historja ludzkości jest dowodem słuszności

tego, co mówię. Człowiek jest wolny. Jeśli, zarówno mali, jak i wielcy, pójdą dobrowolnie za głosem swego sumienia, w tem wszystkiem, co dotyczy ich życia, pomni nauki ewangelicznej zawartej w słowach Chrystusa: „miłujcie się wzajemnie", widmo wojny zniknie.

Dzisiejsza potrzeba.

Trzeba nam dziś katolików szczerych, gorących, mężnych, słowem: prawdziwych. Trzeba nam dziś katolików nie z metryki tylko, z imienia, ale z zasad, z przekonania, z życia! — katolików uczynkiem i prawdą, którzyby nie tylko znali obowiązki i zasady katolickie, wiarę katolicką, ale według tej wiary żyli.

Trzeba nam dziś katolików, którzyby katolikami byli nietylko „od święta" i „na święto", nie tylko w kościele. przy konfesjonale, ale katolikami także „u siebie", w swem kole czy kółku rodzinnem, w całem swojem życiu prywatnem i publicznem. Trzeba nam dziś katolików, coby zasad, które wyznają, Chrystusa, którego są uczniami, Kościoła, którego są członkami, chcieli bronić, umieli bronić i rzeczywiście bronili!...

Trzeba nam dziś wreszcie katolików, którzyby, ufając łasce, Dobroci i Mocy Bożej, gotowymi byli, skoroby Bóg tego żądał, krew przelać za świętą wiarę katolicką, położyć za nią życie na ołarzu poświęcenia.

Tacy katolicy zawsze byli ozdobą chlubą i skarbem w Kościele Chrystusowym. Takich katolików nigdy nie zabrakło Kościołowi katolickiemu. Mało może takich katolików dziś pośród nas... Czyja w tem wina? Czy Chrystusa, który dziś, wczoraj i na wieki ten sam, łaskawy, dobry, szczodry w darach swoich. Czy Kościół i jego nauka? — kiedy ten Kościół i dziś, choć wiekowy, nie innym jest jak przed wiekami, nie inną głosi naukę — jak ongiś za czasów apostolskich, pierwotnych, — te same rozdziela sakramenta święte grzesznikom co i świętym i błogosławionym. Na pytanie to — odpowiedzmy sobie sami w szczerości serca, a może choć część winy znajdziemy w sumieniach naszych... Niech w duszach naszych budzi się coraz gorętsza miłość naszej świętej katolickiej wiary, abyśmy wzmocnili w sobie i w drugich tę wiarę, abyśmy się zapalali do jeszcze więcej szczerego, rzetelnego a codziennego życia według prawd i wymagań katolickich zasad, *byśmy byli zawsze i stale i wszędzie prawdziwymi i z imienia i przekonania i z zasad i z czynu i życia*: *KATOLIKAMI.*

NIEPOKALANA.



szystka piękna jesteś, o Marjo i zmazy w Tobie niema — błogosławionaś Ty, Dziewico od P. Boga Najwyższego nad wszystkie niewiasty ziemi". — Tak modli się Kościół katolicki do Najświętszej Marji Panny w uroczystość Jej Niepokalanego Poczęcia.

Nie da się opisać nieszczęście, wypowiedzieć się nie da nędza, jaką grzech pierworodny sprowadził na pierwszych rodziców, a przez nich na cały rodzaj ludzki. Przez ten grzech stracili łaskę bożą; z utratą tej łaski stracili wszystkie nadprzyrodzone dary i duchowe przywileje, jakiemi byli ubogaceni i wyposażeni, ściągając równocześnie na siebie i na wszystkich swoich potomków przekleństwo i gniew Stwórcy i to wszystko zło fizyczne i moralne, jakie znamy i jakiemu podlegamy.

Od tego grzechu była wolna, była wyjęta jedna, jedyna, Najświętsza Marja Panna, którą Bóg od wieków, przewidział wybrał na Matkę drugiego Adama, Jezusa Chrystusa. Matki Najświętszej nie dotknęła zmaza grzechu pierworodnego. Ona się poczęła niepokalanie, a to przez wzgląd na zasługi Chrystusa Pana, a także na wysoką godność, na wysokie dostojeństwo Jej bożego macierzyństwa.

Z chwilą, gdy w odwiecznym wyroku Bożym, wybór padł na Marję, Najświętsza Panna staje się najbliższą z pośród stworzeń Bogu, a więc najpełniej, najdoskonalej korzysta, najobficiej czerpie z samego źródła łask i błogosławieństw Bożych. Jej też jedynej pośród stworzeń, jako Tej, w której łonie przeczystem Słowo w ludzką miało się przyoblec naturę, przypadł w udziale najszczytniejszy przywilej, klejnot ponad wszelkie klejnoty; Ona jedna wyjęta została z pod ogólnego prawa grzechu pierworodnego, nieskalana, czysta zobaczyła światło ziemskie i bez cienia najlżejszej nawet winy osobistej przeszła przez życie. Taką była wiara, takie przekonanie w Kościele Chrystusowym, od samego początku ery chrześcijańskiej; pokolenia żyły i umierały z wiarą w Niepokalane Poczęcie Najświętszej Marji Panny.

I rozumie to i czuje sumienie i serce katolickie, że nie mogło być inaczej, że w tem arcydziele stworzenia, w duszy wybranej, przeznaczonej na godny przybytek dla Przedwiecznej Mądrości, nie mogło być miejsca dla grzechu, a natomiast zamieszkać musiały niewyczerpane i niezgłębione tajemnice łask, niedościgłe dla żadnego innego stworzenia. Stąd nie

dziwi nas, że wysłaniec Boży Gabrjel przywitał Marję pozdrowieniem „Ave, łaski pełna“, jakgdyby w tem słowie chciał zamknąć wszystko, co tylko o świętości, piękności i dosko-


Niepokalanie Poczęta.

nałości da się powiedzieć, tak, że ponad blask tej chwały nikt się z ziemian nie wyniósł, nikt Jej nie dorównał.

W dziejach czci Niepokalanej naród polski zajmował niepoślednie miejsce. Już na synodzie w Gnieźnie w r. 1510 zgromadzeni biskupi polscy pod przewodnictwem Jana Łaskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, uchwalili, by w całej

Polsce obchodzono uroczyście święto Niepokalanego Poczęcia; król polski Władysław IV ustanawia order Niepokalanego Poczęcia, a akademja krakowska, wzorując się na akademji paryskiej, obowiązywała przysięgą swych profesorów, że bronić będą przy każdej nadarzonej sposobności tej prawdy wiary.

Kiedy zaś nieśmiertelnej pamięci papież Pius IX, gorący przyjaciel uciśnionej podówczas Polski, ogłosił w dniu 8 grudnia 1854 roku Niepokalane Poczęcie jako dogmat, artykuł wiary, w który każdy chrześcijanin-katolik musi wierzyć pod utratą Zbawienia, na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej rozpoczął się niejako drugi oficjalny akt triumfu Niepokalanej w Polsce, gdzie każde serce z natury promieniowało serdeczną i głeboką miłością Marji, a ze swem gorącem uwielbieniem łączyło błagalną modlitwę, by ta, co przez Swe Niepokalane Poczęcie starła głowę węża, symbolu piekła i szatana, wyzwoliła naród z niewoli i skróciła czas ciężkiej próby i nawiedzenia Bożego.

Piękną była Marja odblaskiem duszy niepokalanej, odblaskiem chwały mieszkającego w Niej Boga i odblaskiem cnót rozwijających się na tem cudownem podłożu; marzeniem tedy jest poetów, natchnieniem artystów, ideałem dziewic, zachwytem świętych. Ale, nietylko piękną jest, lecz i najszczęśliwszą z istot ziemskich i żywym pomnikiem tej wielkiej prawdy, że szczęście ziemian w duszy ma swe siedlisko i że tylko czyste i nieskalane serca promieniować mogą radością, chociażby nawet w bólu i cierpieniu, Marja w swem życiu ziemskiem dość miała trosk, przeciwności i prześladowań choćby tylko w ucieczce do Egiptu, czy podczas Nocy betlejemskiej, kiedy to „Bóg sam, — jak mówi jeden z pisarzy — troszczył się tego wieczoru o wszystkich, tylko nie o swoich najbliższych“, aż do strasznej w swej grozie sceny na Kalwarji, tak mężnie i bohatersko znoszonej dla Boga i świata. Nigdy jednakże nie było zwątpienia ani załamania i nawet jako Matka Bolesna w smutku i bólu niewypowiedzianym promienieje nadzieją i szczęściem ofiary.

Dzisiejszy człowiek zapomina o tem, o tej wielkiej prawdzie, że jego szczęście tylko w wierze, a przez wiarę w Bogu. Dusza ludzka tylko w Bogu znajduje spokój. Wszystko stworzenie idzie za głosem swej natury. Gwiazda nie może zatrzymać się w swym biegu, bo porusza się na mocy prawa przyciągania. Tlen i wodór łączą się z sobą tylko według pewnych praw. Płomień wznosi się ku górze a kamień spada tylko na dół. Wszystko rządzone jest według praw natury i nie zna spokoju, póki nie znajdzie się na swoim miejscu. Spróbuj oderwać duszę od Boga, a stanie się niespokojną, zacznie się rzucać i rozpaczać, błąkać się, dopóki znowu nie znajdzie Boga.

Niech uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny będzie początkiem zmiany na lepsze: łaskę otrzymaną na chrzcie św. szanujmy, czcijmy. Patrzmy na Matkę Bożą jako na nasz wzór, według tego wzoru żyjmy. Cześć i chwała dla Niepokalanej, po myśli Kościoła — to nietylko uczucie, choćby najżywsze, dla Jej cudownej piękności i świętości, ale droga życia według tego wzoru najdoskonalszego, który Bóg ludziom zostawił na ziemi.

Kwiaty w puszczy malgaskiej.

Jak owocną jest praca Księży Misjonarzy Saletynów na żyznej ziemi malgaskiej, niechaj świadczy o tem, między innemi, tych parę faktów, dostarczonych nam uprzejmie, przez J. E. Ks. Biskupa Franciszka Dantin. Oto najpierw list pewnego katolika z Morondavy, położonej w Sakalawji: Jak wiadomo, ewangelizację Sakalawów, któremi dotychczas nikt się nie zajmował z powodu niezdrowego klimatu panującego w ich kraju, podjęli się przed paru laty Księża Saletyni, ze Stanów Zjednoczonych. Zeby sobie móc zdać sprawę z olbrzymich trudności na jakie spotkała ich praca, należy pamiętać o tem, że Sakalawję zamieszkują ludy oddane fetyszyzmowi, ohydnemu wyuzdaniu. To też nic dziwnego, że i ten skromny postęp, jaki się zaznaczył dzięki apostolstwu misjonarzy, napawa nas radością i, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, kiedy pomnożenie liczby misjonarzy pozwoli ustanowić w Sakalawji osobną Prefekturę Apostolską, ziarno zasiane dłonią misjonarzy przyniesie obfite zbiory. A teraz dajmy głos katolikowi z Morondawy. „Od czasu, kiedy w Morondowie pojawili się misjonarze katoliccy, rozwija sie ona w tak szybkim tempie, że zwraca to uwagę nawet przechodniów i obcych. Przyjaciele, mówi przysłowie malgaskie, miłują się dlatego, że się często odwiedzają. Więc i częste odwiedziny misjonarzy zawiązały między niemi a ludnością węzeł szczerej miłości i przyjaźni. Wierni tłumnie garną się do kościoła, gdzie kapłan karmi ich łaknące dusze słowem Bożem, zachęca do przystępowania do Sakramentów św. tj. do przyjmowania chrztu św., Komunji oraz zawierania małżeństwa kościelnego, wskazuje im na konieczność praktykowania wzajemnej miłości, przywodząc na pamięć słowa św. Pawła „Radujcie się wraz z tymi, którzy się radują. Kochajcie się tak, jak się kochają bracia".

W odwiedzinach swych, Ojciec nie robi różnicy między poganinem lub protestantem a katolikiem, ale zachodzi do

każdego, spełniając rozkaz — „Nawracajcie wszystkie narody" (Mat. 19 — 20) albowiem Chrystus za wszystkich bez wyjątku ludzi, przelał swą Przenajświętszą Krew. Takie postępowanie Misjonarza jedna mu wszystkich tubylców, to prawdziwy



Misjonarze w Sakalawji.
Misje zagr. Księzy Misjonarzy Saletynów.

wysłannik Boga, mówią, cn nie zwraca uwagi na powierzchowność ludzi.

Począwszy od października odbyło się kilka seryj rekolekcyj a to: dla katechumenów, dla przygotowujących się do pierwszej Komunji św., dla dzieci Marji, dla mężczyzn i dla kobiet. Owocem tych rekolekcyj to liczba nawróceń. W roku 1933 chrześcijan było 765 a w roku 1934 ponad tysiąc. Po-

woli zmniejsza się też liczba dzikich małżeństw, które są jakby kłodą rzuconą pod nogi Kościoła, tamującą Jego rozwój. Obecnie coraz więcej wiernych zawiera małżeństwa Sakramentalne. Pole, dobrze uprawiane a nie wydajace owoców, to pole przeklęte, mówi przysłowie malgaskie. Tak samo, jeżeli ktoś, mając tyle środków i pomocy do zbawienia, mimo to się nie nawraca, jest na drodze do zguby. Oby tacy ludzie zastosowali w życiu tę zasadę „Człowiek który powraca do domu, winien przyspieszyć kroku". *Józef Benedykt.*

Pewna dziewczynka, wychowanka naszej szkoły misyjnej na Madagaskarze chorowała od paru miesięcy. Jakkolwiek choroba nie wydawała się poważna, jednak pewnego dnia dziewczynka nagle z temi słowy zwróciła się do swej matki: „Mamusiu ja umrę, przynieś mi moje książki szkolne". Kiedy biedna matka przyniosła je, dziewczynka umieściła je obok siebie· „Przynieś mi jeszcze, rzekła, krucyfiks, który mi Misjonarz niedawno podarował". Kiedy już trzymała krzyż w rękach, poprosiła jeszcze: „Mamusiu powiedz Misjonarzowi, żeby się modlił za mnie gorąco, kiedy tu przyjdzie za parę dni. Ja pójdę oglądać dobrego Boga. W samej rzeczy chwilę później oddała ducha Bogu, odmawiając różaniec i całując krzyż. Mówiąc o tak wzruszającej i budującej śmierci dziewczynki, musimy też podkreślić chrześcijańską rezygnację rodziców. W ciągu trzech miesięcy stracili oni dwoje małych dzieci, a jednak nazajutrz po pogrzebie ostatniego dziecka, oboje byli obecni na Mszy św. i przystąpili do Komunji św., postępując zgoła inaczej jak wielu chrześcijan, którzy, gdy stracą kogoś z rodziny, już więcejw kościele nie pokażą się.

Inny przykład.

Pewien malec umierał zdala od misjonarza. Nie mając spowiednika, napisał swą spowiedź na kartce i dał ją swym rodzicom, prosząc ich by przy najbliższej sposobności wręczyli ją Misjonarzowi z prośbą o rozgrzeszenie i modlitwę za niego. Dobry Bóg z pewnością ulitował się nad temi biednemi duszami, jednak prośmy często Pana, by posłał robotników do winnicy Swojej.



Ze świata katolickiego.

Mieszkańcy wybrzeża rzeki Coromandel, pozyskani dla katolicyzmu przed czterystu laty przez św. Franciszka Ksawerego, nie utracili w tym długim czasie głębokiego przywiązania do nowej wiary. Dopiero w r. 1918 w czasie kłótni wewnętrznych, katolicy wsi Uvari podzielili się na dwie rywalizujące ze sobą partje i jedna z nich dostała się pod wpływy pastora luterańskiego, który spowodował odłączenie się od Kościoła katolickiego 500 osób. W trzy lata później młody i bardzo gorliwy misjonarz o. Antoni Fernando, skłonił do powrotu na łono Kościoła około 300 protestantów. Pozostało opornych 123 osób, stanowiących 27 rodzin. Jednakże praca misyjna trwała dalej i 19 sierpnia br. rozdział ludności Uvari został złamany Cała chrześcijańska ludność tej wsi zebrała się na uroczystem nabożeństwie dziękczynnem w miejscowym kościele katolickim, by podziękować Bogu za dokonane zjednoczenie.

Pastor protestancki zwrócił się o pomoc do władz cywilnych, które oczywiście nie mogły wysłuchać jego zażalenia. Ponieważ wszystkie dzieci, uczęszczające niegdyś do szkoły protestanckiej, przeszły obecnie do szkoły katolickiej, pastor zmuszony był zamknąć swoją uczelnię.

W Budapeszcie odbył się dwudniowy Zjazd Katolików Węgierskich, poświęcony zegadnieniu ochrony rodziny. Po Mszy św., odprawionej przez ks. Prymasa Serediego pod gołem niebem, w której udział brało około 65 osób, odbyło się zebranie publiczne, zagajone krótką mową powitalną ks. Prymasa. Pierwszy referat wygłosił ks. biskup Glattfelder, wskuzując m. in. na to, że wobec ekscesów teatrów, prasy i filmów, świętość sakramentu małżeństwa musi mieć zapewnioną prawną ochronę. Nuncjusz papieski Angello Rotta złożył Zjazdowi w imieniu Ojca św. życzenia owocnych obrad, poczem minister Wyznań Religijnych i Oświaty obiecał, iż chętnie weźmie pod rozwagę wszelkie propozycje, dotyczące ochrony rodziny, widzi bowiem niezaprzeczoną tego potrzebę. Hrabia Zichy, przewodniczący Zjazdu, podkreślił znaczny rozwój katolicyzmu na Węgrzech. Następnego dnia poseł do parlamentu węgierskiego dr. Koloman Petro zastanawiał się nad życiem rodziny katolickiej w czasie obecnego kryzysu. „Nie można oczekiwać od rodzin katolickich miłości, idealnych stosunków i moralności, dopóki ludzie mieszkają w nędznych chałupach, noszą podarte ubrania, słuchać muszą płaczu chorych, głodnych dzieci“. Dlatego tez dr. Petro nawoływał do zajęcia się również problemami ekonomicznemi. W dalszym ciągu przemawiali prof. P. Teleki, dr. Toth, przeor o. Sebes, ks. kanonik Mihalivich i poseł dr. Wilff, który skreślił zadania państwa w dziele ochrony rodziny.

Na zakończenie zabrał głos Ks. Prymas Seredi, iż dopóty nie można będzie mówić o odrodzeniu rodziny chrześcijańskiej, dopóki niemoralne filmy, wydawnictwa pornograficzne, wyuzdanie na plażach i inne szkodliwe rzeczy nie będą prawnie zwalczane.

Na cmentarzu koło Watykanu została dokonana ekshumacja zwłok hr. Ledóchowskiej, założycielki Sodalicji św. Piotra Klawera. Za zezwoleniem rządu włoskiego zwłoki zostały przeniesione do klasztoru Sodalicji w Rzymie, gdzie będą pochowane w kaplicy klasztornej. To przeniesienie zwłok związane jest z mającym się rozpocząć w najbliższym czasie procesem beatyfikacyjnym zmarłej. W kaplicy odprawił Mszę św. o. Miccinelli T. J. i wygłosił przemówienie, w którem wspomniał o wielkiej pobożności i działalności dobroczynnej śp. hr. Ledóchowskiej. Obecni byli: zakonnice, przedstawiciele Dzieła Propagandy Wiary, oraz o. Ledóchowski, generał Zakonu oo. Jezuitów.

Miasto Watykańskie przygotowuje się obecnie do obchodu setnej rocznicy urodzin Piusa X, która przypada 2 czerwca 1935 r. Ojciec św. Pius XI zatwierdził już plan uroczystości. Swiat katolicki oczekuje, iż

ukoronowaniem obchodów będzie ogłoszenie beatyfikacji wielkiego Papieża.

Parowiec „Pius XI", należący do oo. Oblatów w Manitobie, wyruszył niedawno do Kanady północnej. Podróż tę przedsięwzięto w tym celu, by odszukać i porozumieć się z o. Bazin, który 5 lat temu rozpoczął działalność misyjną wśród eskimosów. O. Bazin jest jeyynym duchownym na obszarze około 200 tysięcy km kw. Natychmiast po przyjeździe na swój posterunek wystawił on maleńką kapliczkę z drzewa, krytą skórami reniferów.

Grono dziennikarzy, korzystając z okazi krótkiej pielgrzymki J. Em. ks. Kardynała Pacelliego do sanktuarjum Matki Boskiej w Lujan zwróciło się do dostojnego reprezentanta Ojca św. z prośbą o wyrażenie swej opinji o zakończonym Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym. Kardynał oświadczył, że Kongres ten przeszedł wszelkie oczekiwania. „Słów wprost nie znajduję, mówił, by móc wyrazić niezwykłą radość, jaką odczuwałem uczestnicząc w manifestacjach świadczących o głębokiej wierze i wielkiej pobożności przedstawicieli całego świata".

Wychodzący w Waszyngtonie (U. S. A.) „Przegląd Katolicki" porusza w ostatnim zeszycie (lipiec-sierpień 1934) w artykule naczelnym sprawę osobnego święta: „Jezusa Chrystusa - Nauczyciela", cytując głos jednego z nauczycieli w Polsce.

Pisząc bardzo podniośle o wielkiej wartości metodyki i pedagogiki P. Jezusa, podkreśla wspomniany miesięcznik za tym nauczycielem, że „ideałem dla każdego nauczyciela i wychowawcy powinien być nie kto inny, tylko właśnie sam Pan Jezus".

I pisze dalej, „a jednak nie mamy w ciągu całego roku ani jednego dnia, który byłby specjalnie poświęcony właśnie tej godności Boskiego Mistrza naszego".. Kończy wnioskiem, że należałoby się zwrócić do Stolicy św. o ustanowienie takiego święta.

Ojciec św. przyjął na audiencji członków angielskiego Kolegjum w Rzymie. Przy tej okazji Papież wyraził żywą radość z powodu założenia przy Kolegjum związku p. w. Męczenników Angielskich. Organizacja ta powstała w ubiegłym roku jubileuszowym dla uczczenia pamięci pierwszych wychowanków Kolegjum, z których bardzo wielu poniosło męczeństwo w okresie prześladowań katolicyzmu przy wprowadzaniu w Anglji reformacji. Pobudką zaś do jej założenia był fakt niezwykle licznych jubileuszowych pielgrzymek angielskich, co niejednokrotnie kazało Papieżowi mówić, że Anglja odczuwa nostalgię za Rzymem Obecnie, po pierwszym roku istnienia, związek p. w. Męczenników angielskich liczy dziesięć tysięcy członków rozsianych po całem imperjum brytyjskiem. Członkowie tego związku obowiązani są codziennie modlić się o nawrócenie Anglji, łącząc swe modły z analogicznemi intencjami papieży w Kolegjum. Papież raduje się nieskończenie z tych pocieszających objawów i błogosławi zamierzeniom członków Kolegjum, zapewniając, że, podobnie jak Jego poprzednicy, pokłada wielkie nadzieje w tem Kolegjum, z którego Anglja zawsze otrzymywała i nadal otrzymywać będzie niezwykle szacowne wartości duchowe.

Na podstawie ostatnich danych statystycznych liczba uczniów szkół katolickich w Stanach Zjednoczonych wynosi 2 miljony 624 tysiące. Znaczna część ich jest w szkołach powszechnych parafjalnych, utrzymywanych przez parafjan i katolickie instytucje. Istnieje ich około 8 tysięcy. Szkół średnich jest 2.200 do których uczęszcza około 300.000 uczniów; szkół wyższych i uniwersytetów jest 170 mających 100.000 studentów, wreszcie jest 40 seminarjów nauczycielskich z 4.000 uczniów. Nauczycieli rekrutujących się z duchowieństwa świeckiego i zakonnego oraz osób świeckich jest 84.500 osób Katolicka prasa amerykańska charakteryzuje te szkoły, jako największego znaczenia czynniki moralne w życiu amerykańskiem.

Ojciec św przyjął ostatnio na posłuchaniu 1200 członków katolickiej młodzieży robotniczej francuskiej wraz z przedstawicielkami żeń-

skiej młodzieży robotniczej Belgji, Szwajcarji i Kanady. Młodzież ofiarowała Ojcu św. dary w postaci własnoręcznych wyrobów, jak najpiękniejszy papier listowy, artystyczne skrzyneczki, opony automobilowe, ale najwięcej ofiarowano obrusów na ołtarze. Papież z wdzięcznością przyjął te dary, owoce pracy robotników katolickich i ich poświęcenia, oraz oznajmił: „Wzbogaciliście Nas waszemi darami, My zaś myślimy o misjonarzach w krajach dalekich, którzy szczęśliwi będą, iż Papież z nimi podzieli się temi darami". K. A. P.



LIST Z BRAZYLJI.



Pragnę, Szanowni Czytelnicy, podzielić się z Wami wrażeniami z podróży do Rio Grande do Sul, którą dopiero co ukończyłem. Celem jej była propaganda naszego „Mensageiro" czyli naszego Posłańca M. B. Saletyńskiej w języku portugalskim, oraz zjednywanie dlań nowych czytelników i prenumeratorów. Dotarłem aż do Urugwaju, który na przestrzeni 550 km. tworzy granicę między Argentyną a Brazylją. Wielka 600 km-wa równina, która ciągnie się stamtąd aż do Atlantyku, była polem mojego tułania się. Są to olbrzymie obszary pastwisk podzielonych siecią drutu kolczastego. Niektórzy właściciele posiadają więcej niż 100 km. W najpiękniejszym zakątku tak rozległej całości znajduje się dom wiejski właściciela, a obok niego lepianka służącego, pilnującego stada. Życie tego ostatniego jest nie do pozazdroszczenia. Całe jego pożywienie składa się z czarnej fasoli i suchego mięsa. Przeważnie nawet nie zna chleba. Zato właściciel posiada wspaniałą willę, w której zazwyczaj spędza większą część roku.

Do należytego zrozumienia obecnego stanu religji katolickiej w tych okolicach, niezbędnem jest, choć pokrótce, przypomnieć sobie dzieje Kościoła w Brazylji. Niedawno srożące się wielkie prześladowanie Kościoła wygnało z Brazylji wszystkich OO. Jezuitów. By brakowi kapłanów choć w części zaradzić, wysłano na ich miejsce kilku księży świeckich, którzy jednak zginęli w tych olbrzymich przestrzeniach jakby kropla w morzu. Dość powiedzieć, że niekiedy parę lat z rzędu nie widzieli się ze sobą. Jedyny ich biskup rezydował w Rio de Janeiro. Nieco później stan Rio Grande otrzymał swego biskupa z rezydencją w Porto Alegro. Mija teraz 25 lat jak utworzono nowe diecezje, a obecny ks. Biskup z Uruguaina jest jedynym, który został przy życiu, z pomiędzy biskupów wówczas mianowanych.

W owym czasie we Francji, rozpętało się prześladowanie Kościoła, którego ostrze zwróciło się szczególniej przeciw zakonom. Wypędzeni zakonnicy rozbiegli się po wszystkich krajach, także po Brazylji. W największej liczbie schronili

się na gościnnej ziemi brazylijskiej bracia Maryści i bracia Szkół Chrześcijańskich. Niektórzy z nich nie powrócili już do swej ojczyzny, Francji. Tych to zostawionych weteranów, liczących od 45 do 60 lat, spotykałem po miastach, znajdując u nich gościnę. Przebywając wśród nich czułem się w swym żywiole, odpowiednie otoczenie i nowość rozmowy po francusku. Od nich to nasłuchałem się opowiadań o początkach ich prac, ile przeszli, ile wycierpieli. Droga ich nie była usłana różami, o nie, owszem ścigano ich nienawiścią, znieważano do tego stopnia, że nie mogli się ukazać w sutannie na ulicy, a w niektórych miejscach przyjęto ich gradem kamieni. I nic dziwnego, bo rządy dzierżyła silnie w swych dłoniach masonerja, ziejąca ogniem szatańskiej nienawiści do wszystkiego, co katolickie. Ale to wszystko nie złamało tych bohaterów. Na największe krzywdy odpowiadali uśmiechem. Ich wielkoduszność, cierpliwość i pogoda ich ducha zjednały im serca ludzkie.

W niedługim czasie, szkoły ich tak wysoko stanęły, że powszechnie uznano ich wyższość nad rządowemi i zaczęto dawać do nich dzieci. Dzisiejsi mężczyźni przynajmniej 40 letni, należący do wyższych sfer, prawie wszyscy wyszli ze szkół Braci. A więc elita, wywierająca największy wpływ, to dobrzy chrześcijanie. Przeciwnie, wrogowie Kościoła i obojętni w wierze, przeważnie należą do klasy robotniczej, której wykształceniem i wychowaniem Bracia się nie zajmowali, będąc wtenczas w za małej liczbie.

W dobie obecnej, Bracia prowadzą cały szereg wolnych szkół, a dzięki nim katolicyzm zdobywa przynajmniej w miastach coraz nowe pozycje i przenika coraz głębiej w życie. Wieś niestety nie może się pochwalić podobnemi zdobyczami i pomyślnym rozwojem życia religijnego. I nie może być inaczej wobec zastraszającego braku kapłanów. Bo, pomyślmy tylko! W rozległym stanie Sao Borga na granicy Argentyny, na którego przebycie potrzeba dwa dni i noc jazdy pociągiem, jest tylko sześć miejscowości, posiadających stale kapłana. To też są parafjanie, którzy, by mogli w niedzielę wysłuchać Mszy św., powinniby udać się w drogę konno czy wozem we czwartek wieczór lub w piątek rano. Do tego jednak trzeba posiadać gorliwość nawróconych Malgaszów, której niestety nie mają Brazyljanie i dlatego nie zdarza się, żeby któryś z nich puścił się w tak daleką drogę dla wysłuchania Mszy św. i ujrzenia kapłana.

W przeważnej części są to katolicy z metryki. Oczywiście, że o poważniejszym wpływie kapłana na ich życie nie może być mowy, gdyż ten, mimo najlepszej woli, obsłużyć swych parafjan nie może. Nie jest rzadkością, że kapłan nie zdoła w jednym roku odwiedzić swych parafjan rozproszonych na olbrzymich przestrzeniach, choćby nieustannie wędrował

od jednego do drugiego. Rzecz nie do uwierzenia, a jednak najprawdziwsza, że są ludzie, którzy nie umieją rozpoznać kapłana, gdyż prawdopodobnie nigdy się z nim w swem życiu nie spotkali, świadkiem pewien młodzieniec, który mię się pytał czy nie jestem kierownikiem pociągu, nie umiejąc odróżnić sutanny od uniformu kolejarza. Zapewne tak jednego jak i drugiego zobaczył piewszy raz w życiu.

Niektórzy kapłani, mieszkający zdala od linij kolejowych, prowadzą prawdziwie pustelniczy żywot. Oto przykład. Quarahy, małe miasteczko na granicy Urugwaju, jest oddalone od najbliższej stacji kolejowej o 60 km a o 150 km od wielkiej linji. Przez pięć lat nie było tam żadnego kapłana, dopiero w r. 1928 wysłano do niego nowowyświęconego młodego Polaka.

Ciężkie zadanie go czekało, wszystko było opustoszałe, kościół bez okien, a katolicy zobojętnieli. Nie da się opisać, ani wypowiedzieć, ile ten biedny kapłan wycierpiał od masonów, bardzo tutaj licznych, zwłaszcza wśród młodego pokolenia. Nie poddał się jednak zniechęceniu, ale zakasał ręce do pracy, wszedł pomiędzy lud, oświecał go, uczył, założył kilka stowarzyszeń i w ten sposób obojętnych we wierze przekształcił na wierzących i praktykujących katolików. Otóż ten proboszcz z Quarahy przez pięć lat nie widział się z żadnym księdzem swej diecezji. Dopiero po wielu prośbach ks. Biskup przysłał do niego wizytatora, a potem odwiedził go sam, następnie po pewnym czasie odwiedza go jego kuzyn, niedawno wyświęcony kapłan, a w tym roku ja byłem jego pierwszym gościem: czwartym w przeciągu siedmiu lat! Więc też możecie sobie wyobrazić, z jaką uprzejmością mnie przyjął, nigdy nie miałem w życiu podobnego przyjęcia! On też bardzo mi dopomógł w mej propagandzie. Dwa razy zachęcał swych parafjan, by wspierali tak możne dzieło kształcenia kapłanów, a w niedzielę zaznajomił ich ze Zjawieniem Saletyńskiem. Co więcej, dał mi za towarzysza pewnego kupca, znającego dobrze każdą rodzinę. Wskutek tego w 6 czy 7 godz. udało mi się zjednać 60 prenumeratorów „Mensageiro“, ale dla Ks. Proboszcza liczba ta jeszcze za mała, z pomocą dwuch zelatorów stara się zjednać stu prenumeratorów, co pokryje koszta utrzymania jednego studenta. Obym znalazł naśladowców tego dzielnego i oddanego pasterza.

W Uruguiana, stolicy diecezji, zebrałem przeszło 100 abonamentów. Wszędzie pomagają mi zelatorowie i zelatorki, wśród których nie brak Sióstr przełożonych pensjonatów, szpitali. Jedna zelatorka niedawno przysłała mi, za pośrednictwem ks. proboszcza, 33 abonentów. Z tego powyższego widać, jak wielka jest pomoc w propagandzie naszego dzieła. W listopadzie roku ubiegłego mieliśmy 3.000 abonentów „Mensageiro“, a teraz liczba ich przekroczyła 4.000. Dzięki temu

wzrasta wydawnictwo i przy pomocy naszych dobroczyń ów, będziemy mogli bez obawy powiększyć szkołę apostolską, w której dziś z braku środków jest tylko 40 wychowanków.

Br. Jan m. s.

Z Kongresu Eucharystycznego w Buenos Aires
(Uroczystości końcowe).



Szczytem wszystkich przepięknych uroczystości, których widownią stało się w dniach ostatnich Buenos Aires, było pontyfikalne nabożeństwo, odprawione w parku Palermo przez JEm. Ks. Kardynała-Legata. Od wczesnego ranka wszystkie kościoły miasta przepełniły olbrzymie tłumy wiernych, pragnących przystąpieniem do Stołu Pańskiego uczcić dzień uroczysty. Mimo wielkiego zjazdu księży, z trudnością tylko mozna było zaspokoić to pragnienie, tembardziej, że we wszystkich szpitalach, przytułkach i nawet więzieniach również w dniu tym przystępowano w czasie specjalnych Mszy św. do Komunji św. generalnej. Od godz. 9 ej zrana zewsząd poczęli zdążać wierni do Parku Palermo. Około 10-ej tłumy na ulicach były tak wielkie, że trzeba było wstrzymać ruch kołowy. W wielu miejscach ustawiono specjalne głośniki regulujące ruch tłumów. Wyległo, zdaje się, całe miasto. Z trudnością tylko udaje się utorować drogę dla somochodów wiozących Legata Papieskiego i innych dostojników. Obszerną polanę zalega nieprzejrzane morze głów. Jeszcze większe tłumy zalegają okoliczne ulice. Oblicza się ogółem na 2 miljony osób. Przed ołtarzem zjawia się Ks. Kardynał-Legat w otoczeniu czterech kardynałów, dniesięciu arcybiskupów, osiemdziesięciu biskupów i około 150 innych wysokich prałatów Kościoła. Jednocześnie przybywa prezydent generał Justo, ministrowie, korpus dyplomatyczny i różni dostojnicy świeccy. Rozpoczyna się Msza św. Cechuje ją niezwykła powaga. Towarzyszą jej śpiewy unisono. Po Ewangelji św. Ks. Kardynał Legat przemawia od ołtarza po hiszpańsku. Kongres Eucharystyczny, mówił Ks. Kardynał, jest wielkiem wołaniem ku Chrystusowi Panu, by królestwo Jego i wiara zatriumfowały. Kongres Eucharystyczny jest przedsmakiem triumfu Królestwa Chrystusowego, w którem panuje spokój i istotna wolność. Sw. Eucharystja jest najlepszym środkiem do osiągnięcia tego celu. W czasie konsekracji obok dźwięków dzwonów rozlega się szczęk oręża prezentującego broń wojska. Po ostatniej

Ewangelji rozlegają się głosy: Silencio! Tłum zamiera w oczekiwaniu. I nagle, po krótkim wstępie dyrektora stacji radjowej watykańskiej, z głośników płyną słowa błogosławieństwa z ust Ojca św. Po przemówieniu papieskiem błogosławieństwa w imieniu Ojca św. udziela zebranym Kardynał Pacelli.

Siedemset dzwonów z wież kościelnych wieści popołudniu nową uroczystość: procesję eucharystyczną końcową. Dookoła świątyni NMarji P. del Pilar zbierają się delegacje, biorące udział w procesji. Na czele kroczy najliczniejsza grupa włoska, za nią Argentyńczycy, Polacy, Francuzi, Anglicy, Holendrzy, Amerykanie... Po modłach wstępnych rozpoczyna się procesja. Pod wielkim baldachimem, niesionym przez ośmiu wysokich dostojników państwowych, Kardynał Legat niesie N. Sakrament. Za nim kroczą przedstawiciele rządu z prezydentem Argentyny na czele, członkowie kongresu i inne wybitne osobistości. Z licznie, nad procesją krążących, europlanów padają kwiaty. Spiewy religijne w różnych językach przeplatają się z dźwiękiem orkiestr. Po przejściu blisko 4 ro kilometrowej drogi procesja dochodzi do ołtarza w Parku Palermo. Wzruszającym jest moment, gdy z głośników odzywają się poważne słowa, zwywające przedstawicieli Boliwji i Paragwaju do błagania Boga o pokój między temi krajami. Po błogosławieństwie eucharystycznem przemawia jeszcze krótko JEm. Ks. Kardynał-Legat, życząc, by kończący się kongres był początkiem nowego okresu — okresu pokoju powszechnego, poczem udzielił zebranym apostolskiego błogosławieństwa. Kongres został zamknięty.

Z postanowień Kongresu zanotować należy trzy życzenia: zbudowanie na brzegami Rio Plata monumentalnego krzyża z łodzią Piotrową, umieszczenia wewnątrz łodzi kaplicy, w którejby modlono się o pokój powszechny oraz odprawiania corocznie, w rocznicę odkrycia Ameryki, Mszy św. u stóp tego pamiątkowego krzyża. (KAP).



O naprawę pogańskich obyczajów dzisiejszego świata.



Dziwna to rzecz i bolesna, że po dziewiętnastu wiekach panowania chrześcijaństwa, musimy szukać lekarstwa na spoganienie obyczajów. Tyle wysiłków dobroci Chrystusowej, tyle pracy św. Kościoła, tyle przykładów i modlitw dusz świętych, tyle jasnych przykładów historji, że niema światła i szczęścia, tylko w Boskiej nauce Zbawiciela — a mimo to wszystko, świat nie chce poznać gdzie prawda, i nie chce tam się zwrócić, gdzie znalazłby źródło niewyczerpanych błogosławieństw!

Sprawdza się słowo Chrystusowe, że „światłość przyszła na świat, a ludzie raczej umiłowali ciemności niż światłość, bo były złe ich uczynki". (Jan 3, 19).

Zwłaszcza ostatniemi czasy jakiś duch prawdziwie pogański zaczyna rozlewać się szeroko po całej ziemi i wciskać się gwałtownie do serc, do rodzin, do całych społeczeństw. Duch „pogański", bo myliłby się ten, ktoby sądził, że pogaństwo polega koniecznie na bałwochwalstwie, to znaczy, że czci tych bożków, o których mówi św. Paweł, że „chwałę nieskazitelnego Boga zamieniają w podobieństwo obrazu człowieka śmiertelnego, i ptaków, i czworonogich, i płazu" (Rzym 1, 23).

To jest jedna forma pogaństwa, obrzydliwa i niedorzeczna, ale czasem doprawdy mniej zawiniona, bo w wielkich ciemnościach duszy poczęta.

Jest jednak i inna forma pogaństwa, która może niestety mieć miejsce w pełnem świetle chrześcijańskich społeczeństw. Na ludzi, którzy umiłowali ciemność, bo były złe ich uczynki, może przyjść taka straszna ślepota wewnętrzna, że, zapomniawszy o Bogu żywym, Stwórcy nieba i ziemi, żyją tak jakby nie było Boga i wieczności, jakby ziemia była wszystkiem, jakby te trzy złowrogie bożyszcza doczesne: pieniądz, ciało i próżna ludzka chwała, miały wyłączne prawo do całego ich życia, do wszystkich pragnień i myśli.

I niestety, dużo jest tych pogan obecnie, dużo i na naszej ziemi! Tysiące i tysiące ludzi o Panu swoim i Sędziu wiecznym nietylko nie chcą pamiętać, ale rugują Go zawzięcie z polityki i publicznego życia, ze szkoły i domów rodzinnych, ze wszystkich spraw i interesów, w których chcą mieć „wolne ręce" dla zadowolenia swej chciwości, lub pychy. Całe państwa trzymają się tych bezbożnych zasad, że „religji nic do polityki i spraw państwowych"; całe stowarzyszenia wykluczają wpływ Boga na treść swych dążeń; całe rodziny żyją

tak, jakby Najwyższy Prawodawca nie miał prawa rządzić ich domowem ogniskiem.

A za tem zapomnieniem Boga i usunięciem Go ze wszystkich dziedzin życia, cóż idzie?

Idzie to, co iść musi, bo człowiek bez jakiegoś bóstwa się nie obejdzie. Idzie to, że na miejsce żywego, trzykroć świętego Stwórcy, stawiają sobie ludzie inne bogi, którym poświęcają w ofierze i uczciwość i wstyd i wiarę i miłość ojczyzny i wszystkie najwyższe dobra.

Czy nie widzimy na oczy tych „bogów", jak panoszą się w świecie, niby jakieś złowrogie potęgi, pochłaniające tysiące ofiar i całe życie ludzkości wprzęgając do swej służby?

Cóż jest jedynym celem dążeń mnóstwa ludzi, cóż skupia w sobie ich wszystkie myśli i pożądania? Oto pieniądz, oto ten złoty cielec grosza, oto to bożyszcze bogactwa, któremu do upadłego służą, jakby nie miało ich opuścić przed grobem. Dla pieniądza nie wahają się rąk pokalać brudnym interesem, dla pieniądza oszukają i skłamią, dla pieniądza skrzywdzą nietylko zwykłych bliźnich, ale i krewnych i rodziców, dla pieniądza wydrą ostatni grosz z ubogiego, dla pieniądza śrubują ceny i przez nieuczciwe paskarstwo pchają w przepaść swoją ojczyznę. A ile jest takich, co dla grosza zatruwają ducha przez złe gazety i książki, co demoralizują społeczeństwo przez brudne widowiska, co potrafią zyski ciągnąć z cudzej rozpusty, albo, przez nikczemną przedajność, wprost działać na zgubę kraju. To jest jeden bożek, któremu kłaniają się spoganiałe serca. Ale jest jeszcze drugi, a jest nim ciało. Bo na cóż przedewszystkiem pieniędzy potrzeba. Potrzeba ich żeby użyć, żeby zmysłom dogodzić, żeby, zamiast pracy i twardości chrześcijańskiej, oddawać się lekkiemu i cielesnemu życiu.

I widzimy znowu naocznie, jak ten bożek cielesności dużo ma wiernych czcicieli. Młodzież zwłaszcza męska, zapomina nieraz zupełnie, że odwieczny Sędzia świata postawił niezłomne przykazanie: „Nie cudzołóż". Ludzie zamężni nie pamiętają, że „mąż jednej żonie, a żona jednemu mężowi przysięgła uroczyście wierność, że cię do śmierci nie opuszczę". Dzieci już często rwą się do rozpusty i popadają w te sidła, które im bezbożny świat zestawia przez złe książki, złe przedstawienia niemoralne, obrzydliwe ubiory, przez całą wreszcie spaczoną opinję publiczną, która ciało i jego służbę ponad duszę nieśmiertelną wysuwa.

A cóż dopiero mówić o innych bożyszczach, którym ludzie oddają pokłon i tak poświęcają życie, jakby one były ich Bogiem!

Jedni widzą bożyszcze w „nauce" i dla niej porzucają swą wiarę; inni budują sobie bałwany ze swych politycznych i społecznych ideałów; dla innych „sztuka" jest bezwzględną

panią; inni jeszcze, przewracają świętą miłość ojczyzny „narodowe uczucia“ stawiają tak wysoko, że musi im ustąpić i Kościół i wiara i uczciwość i miłość bliźniego i wszystkie inne względy.

I tak doprawdy, w pełnem świetle chrześcijańskiej kultury, tysiące ludzi chołduje rzeczywistemu pogaństwu, tysiące ludzi łamie to pierwsze przykazanie. „Nie będziesz miał bogów cudzych przedemną“! To bowiem człowiekowi jest bogiem, czemu służy, a mnóstwo ludzi nie służy czemu innemu, tylko ciału i pysze i mamonie.

Ale te „bożki“ pogańskie, które świat nowożytny na miejsce Stwórcy postawił, to bóstwa okrutne i krwiożercze. Nasz żywy Pan Bóg na niebie to Ojciec pełen miłosierdzia i dobroci — one doprawdy żywią się krwią i łzami ludzkości, jak ten szatan, którego są obrazem i wytworem. Cóż bowiem rozpętało huragan tej wojny, co miljony istot wtrąciła w niedolę łez bez nazwy? Czy nie pieniądz? I cóż podżega ludzi do bratobójczej walki społecznej? Czy nie chciwość? Cóż burzy pokój w rodzinach, we wioskach, w całem społeczeństwie — cóż utrudnia całe życie gospodarcze narodu? Czy nie brudna pożądliwość grosza? Cóż wygryza w duszach szlachetność i siły żywotne, cóż rozbija ogniska rodzinne, cóż niszczy przedwcześnie całe zastępy młodzieży, gotuje im grób lub nieszczęście? Czy nie to, że „wszelkie ciało popsowało drogę swoją“? (Rodz. 6, 12).

O doprawdy, okrutne to „bogi“, którym zbłąkana ludzkość tak zaślepione bije pokłony! Gdybyśmy mogli okiem czystem spojrzeć na ich trony wznoszące się po świecie, ujrzelibyśmy koło nich orszak straszliwy: mord i pożogę, nienawiść i zgryzotę, ból ludzki i wszelką niedolę. Lecz na to nowożytne pogaństwo podaje nam lekarstwo Marja Płacząca w swem zjawieniu na Górze Saletyńskiej, a im jest powrót do Boga i życie z Boga — to obowiązek święty człowieka, który na nim ciąży, obowiązek posłuszeństwa i poddaństwa względem Stwórcy, względem Jego świętej woli, Jego przykazań.

To jego prawo najświętsze i nieodstępne! Śmiało i odważnie, zawsze i wszędzie, oddajmy Bogu, co jest Boskiego. — To jest obowiązek sprawiedliwości i wdzięczności. Przestrzegajmy pilnie przykazania Boże! Marja Saletyńska wśród łez wzywa nas do tego — w tem szczęście doczesne i wieczne.

Zjednujcie z nowym rokiem jak najwięcej czytelników dla „Posłańca“ Saletyńskiego.

W Rosji Sowieckiej.



narażeniem własnego życia jeden z dziennikarzy angielskich odbył niedawno podróż po Ukrainie Sowieckiej, przyczem udało mu się uniknąć oprowadzeń oficjalnych, a zetknąć się natomiast bezpośrednio z ludem. Wrażenia z tej podróży, poparte szeregiem oryginalnych zdjęć fotograficznych, ogłoszone zostały niedawno w serji ciekawych artykułów, umieszczonych w „Daily Expres“. „Postanawiam — czytamy w jednym z artykułów — uzyskać pozwolenie na jazdę do Biełgorodu (na północ od Charkowa). Przybywszy wczesnym rankiem, chcę zwrócić się do najbliższego „kołchozu“. Po drodze spotykam trzech włościan przy koniach. Mogę teraz zdać sobie sprawę ze skutków głodu. Jeden jest już trupem od nocy poprzedniej, drugi kona, a trzeci leży na ziemi, nie mając siły podnieść się. Inni wieśniacy, których spotykam w drodze, mówią mi, że chodzili do „kołchozu“ wyżebrać nieco słomy i niarna, odprawiono ich jednak z niczem, grożąc rewolwerami. Mówią mi oni również, że w roku ubiegłym zbiory były wystarczające na utrzymanie, w lwiej części zagarnęli jej jednak żołnierze. „Kołchoz” w Biełgorodzie jest prawdziwym obozem ciężkich robót pod nadzorem armji czerwonej. Żołnierze z bronią w ręku strzegą zbioru i żniwa. Zwiedzając ten „kołchoz“ dostrzegam wieśniaków szukających ziarna w miejscach bardziej wstrętnych, niż to sobie można wyobrazić. Za wozem siana widzę trupa jakiegoś wieśniaka, który skonał na sianie zapewne przed kilku dniami. Robotnicy zapewniają mię, że zmarł z głodu. Umarł z głodu na ziemi, która corocznie dawała setki tysięcy kilogramów ziarna? Wydaje się to ironją! Idę po okolicy, pragnąc z bliska przyjrzeć się życiu tych nieszczęśników. W jednej z chat znajduje się dwoje wygłodzonych dzieci. Starsze mówi, że ojciec ich umarł z głodu i pokazują mi trumnę otwartą, nad którą umieściły krzyż... W małej wiosce w pobliżu Charkową zdarzyło mi się widzieć dom bez dachu, z jedyną ławką za całe umeblowanie. Znalazłem w niem niezwykle chudą dziewczynę czternastoletnią z braciszkiem, który nie przypominał istoty ludzkiej. Matka dzieci umarła z głodu. Dziecko nie widziało nigdy mleka ni masła, nie wie, co to jest mięso.

„Daily Expres“ nie jest jedynem pismem, które wiadomości o strasznym głodzie na Ukrainie podaje. Potwierdzają ją informacje całego szeregu innych pism, posługujących się materjałem dokładnie sprawdzonym. Prawie jednocześnie inny dziennik angielski „Morning Post“ ogłosił: podobny arty-

kuł o głodzie na Ukrainie Sowieckiej, również poparty autentycznemi fotografjami. Autor artykułu zapytuje, czy „Rada Ligi Narodów", zamiast przyjmowania Sowietów do swego grona, nie uczyniłaby lepiej zapraszając reprezentantów Sowietów do rzucenia trochę światła na przedstawione fakty i odpowiedzi na stawiane zarzuty". A przecież Komitet pomocy dla głodnych na Ukrainie i w okręgu kubańskim złożył niedawno w sekretarjacie Ligi Narodów odpowiednią interpelację!

ROZMAITOŚCI.

JE. Ks. Biskup Przemyski, dr. Franciszek Barda, wydał w dniach ostatnich gorące orędzie do kleru swej diecezji w sprawie ożywienia pracy w Akcji katolickiej.

Na początku orędzia przypomina Ksiądz Biskup wprowadzenie nowych statutów stowarzyszeń Akcji katolickiej, obejmujących swoim zakresem nietylko młodzież katolicką lecz również i starszych, którzy dotąd skupiali się w Ligach katolickich. Poczem pisze:

„Do katolickiego kapłana powyższa praca powinna przemawiać głosem potężnym, skoro Najwyższy Pasterz zalecił ją uroczyście — a przypomina ją często przy nadarzającej się sposobności. Słowa zachęty do tej pracy słyszeli Czcigodni Bracia od Moich Poprzedników na stolicy biskupiej. Przez parę lat ostatnich Instytut diecezjalny urządzał liczne kursy po dekanatach, aby zapoznać P. T. Duchowieństwo i wiernych z zadaniami Akcji katolickiej. Od szeregu lat pracują usilnie w tym kierunku Generalne Sekretarjaty Stowarzyszeń Młodzieży. Zachęty więc i pomocy ze strony swej władzy mieli Czcig. Bracia wiele.

A czyż stosunki wytwarzające się w parafjach pod znakiem czasu nie wołają, abyście organizowali swych wiernych do rozprawy z bezbożnictwem i prądami wywrotowemi? Czujecie, że w swej pracy potrzebujecie oparcia na jednostkach religijnie wyrobionych, aby oni swojem apostolstwem po różnych zakątkach parafji wspomagali Was w nader odpowiedzialnem posłannictwie pasterskiem. To też dzisiaj niepodobna pomijać w duszpasterzowaniu Akcji katolickiej — bez sprzeniewierzenia się swym ścisłym obowiązkom".

Do Anglji przybył niedawno były proboszcz na Ukrainie sowieckiej, ks. Jan Ładyga, który po czteroletnim więzieniu wraz z kilku innymi kapłanami wymieniony został za komunistów litewskich. Interpelowany przez przedstawiciela „Catholic Times" ks Ładyga oświadczył, że w obecnych stosunkach żywot pozostałych w granicach Związku sowieckiego wiernych przypomina wiernie życie chrześcijan w pierwszych wiekach naszej epoki, gdy wiarę w Chrystusa wyznawano potajemnie. Mimo teoretycznie ogłoszonej wolności sumienia w Sowietach wciąż jeszcze prześladuje się religię, więzi kapłanów, szykanuje ludność wierzącą, zamyka świątynie. W listopadzie roku ubiegłego na 1800 tysięcy katolików było otwartych zaledwie 10 kościołów (przed przewrotem na terytorjum Rosji i Ukrainy, bez Kaukazu i Syberji, było 371 kościołów i kaplic katolickich). Protestanci posiadali jeszcze w tym czasie 8 świątyń. Obecny stan uległ oczywiście, dalszemu pogorszeniu.

Austrjackie ministerstwo oświaty wydało rozporządzenie, które należy uznać za pierwszy etap, prowadzący do szkolnictwa wyznaniowego, przewidzianego przez konkordat. Rozporządzenie nakazuje mianowicie by we wszystkich szkołach średnich uczniowie niekatolicy posiadali od-

rębne klasy, równoległe do klas katolickich. Niewątpliwie po przezwyciężeniu trudności techniczno-organizacyjnych wprowadzone zostaną już nietylko odrębne klasy, ale zupełnie samodzielne szkoły wyznaniowe.

Niedawno udał się ks Pius Eugenjusz Neveu, biskup tytularny Cypru i Administrator Apostolski Moskwy, w podróż do Rzymu ad limina. W Rzymie został przyjęty na prywatnem posłuchaniu przez Papieża. Podróż ks. Biskupa Neveu zasługuje na baczniejszą uwagę świata katolickiego, zważywszy wciąż jeszcze beznadziejne stosunki religijne w Sowietach. Biskup Neveu jest pierwszym Biskupem katolickim Rosji sowieckiej, który swobodnie i bez przeszkody mógł opuścić państwo bolszewickie. Jego poprzednikom zgoła odmiennie się powiodło: wszak wszyscy pamiętają los ks. Arcybiskupa Cieplaka uwolnionego pod naciskiem opinji publicznej od grożącego mu 10-letniego więzienia; Biskupa Sloskana — zesłanego ne Syberję i odwiezionego do Łotwy, po długich pertraktacjach dyplomatycznych; Biskupa Matulonisa — wymienionego za zasądzonych komunistów litewskich; Biskupa Maleckiego, któremu pozwolono wrócić do Polski dopiero, gdy ciężko zaniemógł, wreszcie Biskupa Frison — od lat uwięzionego w Bolszewji. Fakt, że ks. biskup Neveu cieszył się przynajmniej formalnie, nieograniczoną wolnością, zawdzięcza on okoliczności, że był proboszczem kościoła św. Ludwika w Moskwie, który to kościół jest parafjalnym dla składu osobistego przedstawicielstw zagranicznych. W latach 1918—1926 był ks. biskup Neveu, zarówno jak wszyscy żyjący kapłani katoliccy, narażony na prześladowania i szykany bolszewickie: bywał aresztowany, przeszło 23 razy urządzano w jego mieszkaniu rewizje. Asystentem i najbliższym pomocnikiem i zastępcą ks. biskupa Neveu jest o. Brown, asumpcjonista amerykański, z tej racji mógł ks. Biskup przedsięwziąć swą podróż do Rzymu dla zakomunikowania Ojcu św. o stanie rzeczy.

Położenie katolików w Meksyku nietylko że się nie polepsza, ale przeciwnie pogarsza się stale. Sytuacja obecna jest wręcz tragiczną. Katolicy są prześladowani na każdym kroku. Niedawno rząd meksykański aresztował arcybiskupa Meksyku, za to, że mimo zakazu odprawił podczas uroczystości religijnych w Iztapalapa Mszę św. Wszystkie niemal kościoły na terenie Meksyku są dziś zamknięte. Nawet słynna świątynia cudownej Matki Boskiej w Guadelupie, otaczana specjalną czcią katolickiego społeczeństwa, jest zamknięta. Na 25.000 w tem mieście katolików władze meksykańskie pozostawiły zaledwie dwóch kapłanów. W stanie Moreles na 75.000 mieszkańców jest tylko jeden jedyny kapłan. Ostatnio ukazał się nowy dekret rządowy, głoszący iż w stanie Coaquila wolno zajmować się pracą duszpasterską tylko 9 kapłanom. W ten sposób wypada na 49.000 jeden duszpasterz. Podobnie Przedstawia się stan rzeczy w stanie Hidalgo.

I rzecz dziwna. Męczeństwo kapłanów i wiernych katolików w Meksyku nie wywołuje w świecie żadnego protestu. Prasa międzynarodowa z wyjątkiem pism katolickich, nie oburza się na tak nieludzkie traktowanie, nie ujmuje się za uciśnionymi. Jedynie dzienniki katolickie, a to głównie w Stanach Zjednoczonych i w Wielkiej Brytanji zwracają uwagę na zgubne następstwa, jakie może wywołać dla wszechświatowego chrześcijaństwa rozrost tak potwornego bezbożnictwa.

Walka z Kościołem w Meksyku nie jest bynajmniej bezplanową. Kierują nią zakonspirowane czynniki. Widać w tem systematyczną działalność propagandową III Międzynarodówki oraz masonerji.

Zakusom tym przeciwstawia się społeczeństwo meksykańskie w sposób godny podziwu i naśladowania. Katolicy świeccy i organizacje Akcji katolickiej starają się w miarę możności zastąpić w pracy duszpasterskiej kapłanów. Panie z towarzystwa odwiedzają chorych i umierających, uczą dzieci religji na specjalnych kursach, organizowanych dorywczo Ostatnio mieszkańcy miasta Meksyku urządzili cichą demonstrację o imponujących rozmiarach, jako wyraz protestu przeciwko polityce antychrześcijańskiej rządu. Na Placu Konstytucji, mimo wysiłków policji,

chcącej rozpędzić tłum, zebrało się przeszło 30 000 katolików. Nie wygłoszono ani jednego przemówienia, nie wydano ani jednego okrzyku. Zwarty wielotysięczny tłum przez kilka godzin stał w ten sposób w kompletnem milczeniu na placu, spokojny i opanowany, milczeniem tem wyrażając więcej aniżeli mowami i okrzykami.

Minęło 50 lat od czasu kiedy we Francji uchwalono prawo (czy raczej bezprawie) o rozwodach. Przy tej okazji jeden z dzienników francuskich podaje interesującą statystykę. W pierwszym roku po wprowadzeniu rozwodów t. j. w r. 1885 liczba rozwodów wynosiła 1657. W następnym roku wzrosła już do 4123, w r. 1912 rozwiodło się 16723 par małżeńskich, w czasie wojny liczba rozwodów znacznie się obniżyła, w r. 1915 rozeszło się tylko 1952 małżeństw, w r. 1919 udzielono 19465 rozwodów, w r. 1920 — 41279, w r. 1927 — 21592, a w r. 1931 — 28505.

Obecnie nawet prasa liberalna i posłowie radykalni z trybuny parlamentarnej wołają o położenie kresu epidemji rozwodowej, która doprowadziła do powolnego wymierania narodu francuskiego.

HUMOR.

— Daliście siwkowi siana?

— Tak jest, panie wachmistrzu?

— Kto to widział?

— Drugi koń.

Kto to jest? Szef wchodzi do biura. Woła świeżo przyjętego praktykanta i pyta:

— Czy wszystko panu już zostało pokazane? Czy wie pan już, co pan ma robić?

— Tak panie dyrektorze. Tylko jednego nie rozumiem...

— Czego?

— Panowie powiedzieli mi, żebym uważał zawsze na korytarz, a jak będzie szedł ten stary osioł, to żebym im zaraz mówił. To ja nie wiem, kto to jest „ten stary osioł"?

Zaczynali od małego. Ulicą idzie dwóch dyrektorów banku. Nagle podbiega mały ulicznik, wyciąga jednemu z nich chustkę do nosa z kieszeni i ucieka.

Na to jeden z dyrektorów rzecze do okradzionego kolegi: — Moritz, widziałeś? Ten łobuz ciebie okradł, a ty nic?

— Daj jemu spokój Izydor — odpowiada tamtem — my przecież też od małego zaczynali!

Nie wytrzymali. — Nie mogę zrozumieć, jak nasi przodkowie mogli wytrzymać bez elektryczności, bez telefonów i bez radja!

— Jakto mogli wytrzymać? Właśnie, że nie mogli! Przecie wszyscy poumierali!



RORATY.



Roraty, to adwentowa msza św. odprawiania w Polsce ku czci Najśw. Marji Panny. Nazwa łacińska pochodzi od początkowych słów introitu mszy: »rorate coeli« — ześlijcie nam rosę niebiosa. Odprawiana przed świtem, gdy jeszcze ciemności nocne okrywają ziemię, symbolizuje, iż ziemia cała spowita w ciemności błędu i w cień śmierci duchownej, gdy Jezus »światłość świata« miał przyjść. Prócz sześciu świec woskowych dodaje się pośrodku siódmą, wyższą ponad inne, symbolizujące N. Pannę, która jako radosna jutrzenka poprzedziła Jezusa Chrystusa, Słońce Sprawiedliwości.

Ks. Marcin Krajewski, kanonik katedry Płockiej, w książce wydanej w r. 1800 pt. »Nabożeństwo parafjalne« tak pisze: »Podczas rorat, wiekami upoważniony w kościele polskim jest zwyczaj stawiania i palenia świec siedmiu, czego zasadą jest obrządek poczęty za Bolesława Wstydliwego, iż król w kościele poznańskim przychodził do ołtarza i na najwyższym lichtarzu stawiał świecę mówiąc: »Paratus sum ad adventum Domini — Gotowy jestem na przyjście Pana«. Drugą imieniem duchowieństwa stawiał prałat, trzecią senator, czwartą ziemianin szlachcic, piątą rycerz, szóstą mieszczanin, siódmą włościanin. Gdy więc te świece palimy, gotowość naszą na przyjście Pana, na sąd Boży wyznajemy«...

Król Jan Sobieski podczas nabożeństwa roratowego w 1688 roku, wypowiedziawszy dobitnie zwyczajową formułę: „Paratus sum adwentum Domini — Gotów jestem na przyjście Pana", zwrócił się nagle do obecnego w katedrze warszawskiej Kazimierza Sapiehy, hetmana litewskiego, zapytując: — A tyś gotów stanąć na sąd Boży, knując spisek przeciw swemu królowi? — Właśnie przed kilkunastu minutami Jan III otrzymał wiadomość, że stronnictwo magnatów intrygujące przeciw niemu, zamierza strącić go z tronu, a na jego miejscu osadzić Karola Lotaryńskiego. W tym celu przyjechał do Warszawy hetman Sapieha, aby porozumieć się ostatecznie z przeciwnikami Sobieskiego: Morsztynem, Lubomirskim, Opalińskim, Wielopolskim i jeszcze wielu innymi. Hetman litewski nic nie odpowiedział i dopiero po skończonych roratach, udawszy się za królem na zamek, przeprosił króla, a sprzymierzeńców swoich skłonił do pogodzenia się z Sobieskim.

To fakt historyczny. — A teraz przypuśćmy, że ty masz postawić jarzącą się bladym płomieniem roratową świecę. Mógłbyś wyrzec: »Gotów, gotowa jestem na przyjście Pana«? na Jego przyjście z miłemi łaskami Bożego Narodzenia — i na drugie, ostatnie przyjście na sąd? Jeżeli serce twoje czyste, gotowy jesteś. Jeżeli nie — uderz w skruchę i pojednaj się z królem twej duszy, a potem spokojnie, owszem radośnie powiedz Boskiemu Zbawicielowi: »Gotów, gotowa jestem na przyjście Twe Panie«!



Korespondencja „Posłańca".

Drohobycz. Marji Saletyńskiej składam serdeczne podziękowanie za uzdrowienie mnie z ciężkiej choroby. Zofja Babrajowa.

Głobikowa. Za uleczenie mnie z ciężkiej choroby składam M. B. Saletyńskiej najserdeczniejsze podziękowanie. Marja Stachowicz.

Gręboszów. Spełniając daną obietnicę, składam Marji Saletyńskiej najgorętsze podziękowanie za cudowną opiekę i szczęśliwy przebieg operacji i uleczenie mnie z ciężkiej choroby. Aniela Biś.

Ostrów. Najgorętsze dzięki składam Matce Boskiej Saletyńskiej za cudowne uleczenie i polecam się nazawsze Jej macierzyńskiej opiece. Olga Senyszyn.

Pawłowice. Za uzdrowienie mojej córki składam Marji Płaczącej gorące i serdeczne podziękowanie i polecam się Jej opiece. A. Biernaczyk.

Nadeszły do Redakcji: trzy sztuki teatralne: dla młodzieży męskiej „Serca czarnych" cena 1 zł, „Trzy mądrości starego Wanga" cena 1 zł 30 gr. Dla młodzieży żeńskiej: „Żółta Misjonarka" cena 1 zł. Nabyć można: „Ostoja" — Drukarnia i Księgarnia, Poznań ul. Pocztowa 15.

Zawiadamiamy wszystkich Czcicieli M. B. Saletyńskiej, że począwszy od stycznia 1935 roku, dniem poświęconym czci M. B. Saletyńskiej w miejsce 19-go każdego miesiąca będzie trzecia niedziela każdego miesiąca



NEKROLOG.

Polecają się pobożnym modłom naszym dusze śp. Dobrodziejów i Czytelników „Posłańca M. B. Saletyńskiej":

Marja Szkarłatowa — Nowy Sącz' Ks. Jan Jakiel — Osiek k/Żmigrodu. Gertruda Malerowicz, Józef Nowicki — Zaborowiec. Helena Konieczyńska — Wijewo, Marcin Walkowiak — Siekówko. Jan Lindner — Sączkowo. Ema Hajda, Marta Michna. Getruda Mateja, Karol Lukoszek — Radzionków. Kazimierz Budziłek — Dibeńsk.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie; a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Każdego miesiąca udajemy się z gorącą i serdeczną prośbą do wszystkich Czcicieli M. B. Saletyńskiej, do wszystkich Czytelników Posłańca, ażeby nam dopomogli do urzeczywistnienia naszego zamiaru — to jest do budowy kościoła Marji Płaczącej. — Kiedy nadejdzie ta chwila, gdy zgromadzeni w pięknej świątyni u stóp Marji Saletyńskiej będziemy dziękować za łaski i prosić o nowe? Chwila ta nadejdzie, kiedy Bóg dozwoli — kiedy Czciciele Marji Płaczącej złożą tyle ofiar, któreby starczyły na koszta budowy.

Niezapominajcie więc złożyć ofiary, choćby najdrobniejsze **na przyszły Kościół Marji Saletyńskiej**.

Na budowę kościoła Matki Boskiej Saletyńskiej w Dębowcu złożyli:

Marja Sobol, Rozalja Janicka. Teodozja Stępień, Teodozja Dębska, Emilja Karolina, Reifowa. Józefa Wożna, Anna Kolaskowa, Tomasz Feruń, Marja Nikodem, Stanisław Rzepiński, Czytelnicy „Posłańca" ze Żernik, Franciszek i Marja Czyszowio, Tomasz Ryszka, Z Dębowca, Drobińska, Malepszak, Apolinarska, Jan Wilgosiewicz, Michał Trompus, Rozalja Gazda, Marja Kusiowa, Marja Switkowska, Zafja Targowska. Przewłoka, Walenty Bartkowiak, Marcin Jędraszczyk, Stanisław Jędraszczyk, Jan Szarlej, Jan Jurek, Stanisława Przybecka, Stanisława Filarowa, Marcin Olkowski, Feliks i Zofja Wytykowscy, Adela Dobreńko, Ludwik Szyszka, Sabina Mordka, Wiktorja Czarnik. Adamczykowa, Jan Nowak, Joanna Sajdak

Na chleb codzienny, jako podziękowanie M. B. Salatyńskiej za otrzymane łaski z prośbą o nowe złożyli:

Katarzyna Wronkowa, Marja Swędówna. Anna Kolaskowa, Józef Guzdek, Jan Zurawski, Budzynowska, Katarzyna Buchta, Franciszek i Marja Czyszowie, Salomea Kochanowicz, Józef Brzuchacz, Marja Skrzypska, A. Biernaczyk, Reonta Łukasiewiczówna, Jan Kuźmiński, Sydonja Chądzyńska, Feliks Ochęduszko, Karol Zajchowski. Przewłoka: Karolina Jazowa, Władysława Olearska, Albina Kozubalowa, Chryzant Bieńkowski, Eugenjusz Bieńkowski, Jadwiga Boesnerowa, Br. Wojnarowicz, Józefa Mrozowa, Marja Jabłecka, Regina Umińska, Eleonora Sykutowska, Józef Wędrychowicz, Augustyna Tyczka, Eugenja Prokopowa, Michalina Sūhsowa, Helena Klementowska, Genowefa Pasieka, Anna Ciółkowa, Karol Zajchowski, Aniela Prusakówna, Katarzyna Bielec, Stanisława Schinowa, Bronisław Piątkowski, Antoni Broda, Br. Łachlikiewa, Katarzyna Buchta, Anna Poradecka, Józefa Nawojska, Antonina Ołubiec, Zofja Gładyszowa, Michalina Sūhsowa, Roman Tokarski, Eugenja Czoppówna, Jan Wilgosiewicz, Bogumiła Cwynarowa, Jadwiga Paprocka, Michał Krowicki, Franciszka Kowalewska, Marja Switkowska, Józef Waściński, Zygmunt Lebentein, Wiktorja Czaplińska, Cecylja Drozdowa, Wacław Łacina, Zofja Babraj, Marcin Olkowski, Jan Kurkiewicz.

Na misje złożyli:

Eleonora i Aleksander Sykutowscy, Marja Wójcikiewicz, Zofja Matusieczyk, A. Lebojda, Marja Switkowska, Paluchniak, Kaznowski, Marja Musiał, Katarzyna Bohenek, Mgr. Jan Wojnarowicz, Marja Wójcikiewicz, Jan Wilgosiewicz, Ludmiła Buczacka, H. M. J. M. — Kościan.

Na Fundusz Prasowy złożyli:

A. Ch. NN. Janina Adamorska, Marja Leszczyk, Władysław Zalas, Anna Kolaskowa, Jan Wilgosiewicz, Anna Elińska.



Przeczytaj uważnie!

Z gorącą prośbą o odnowienie prenumeraty łączymy i tę drugą:

Rozszerzajcie „Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej"

Zachęcajcie innych, krewnych, znajomych sąsiadów, ażeby sobie zaprenumerowali to pisemko, które, jakkolwiek w skromnej szacie, od tylu lat, szerzy chwałę Marji Płaczącej, opowiada to wiekopomne Jej Zjawienie, często przytacza Jej słowa, wyciągając z nich praktyczne nauki, tak wielce odpowiadające naszym ciężkim a smutnym czasom, budzi żywą i prawdziwą miłość ku Tej, która nas wszystkich tak kocha, że nieustannie prosi za nami swego Boskiego Syna...

Każdy z naszych Drogich Czytelników powinien się starać, ażeby nam zjednać choćby tylko jednego prenumeratora naszego „Posłańca". O, gdyby tak wszyscy nasi Czytelnicy zabrali się do pracy i dołożyli wszelkich starań — ile to dziesiątek tysięcy zjednaliby takich, którzyby poznali Zjawienie Saletyńskie, i ukochali Marję Płaczącą!

Przechodząc w myśli rok ubiegły 1934 — czy znajdziemy pomiędzy tylu dobrymi uczynkami i ten, dla Marji Saletyńskiej: „Zjednałem jednego lub więcej czytelników „Posłańca"? Jeżeli tego dotychczas nie uczyniłem — postanawiam sobie na ten nowy rok 1935, że choćby tylko jednego Czciciela pozyskam dla Marji Saletyńskiej, chociażby jednego prenumeratora zjednam".

Niech Marja Płacząca dopomoże swoją opieką, natchnieniem, wszystkim naszym Czytelnikom! Niech im doda odwagi, siły, poda środki do zdobycia jak największej liczby serc, gorejących dziecięcą miłością ku Tej, która wśród łez i łkania zjawia się na górze Saletyńskiej, by nas uchronić od ciosów sprawiedliwości Bożej!

W Imię Boże, pod opieką macierzyńską Marji Saletyńskiej, zabierzcie się do pracy ochoczo, szczerze, wytrwale, nie zrażając się trudnościami, przeciwnościami, jakie napotkać możecie w tem wielkiem, a tak miłem dla Marji, przedsięwzięciu. Jeżeli tylko gorąca, synowska miłość ku Marji będzie Waszą pobudką, zachętą w tej pracy — bądźcie przekonani, że niezawodnie dopniecie celu, i nie będzie ani jednej wioski, ani jednego miasteczka na naszej polskiej ziemi, gdzieby nie dotarła cześć Marji Saletyńskiej, gdzieby nie znano Jej Zjawienia, gdzieby nie czytano „Posłańca"...

1	S.	Eligjusza b., Natalji
48. Ew. u św. Łuk., r. 21, 25—33.		
2	N.	**1 Adwentu**, Bibjany p. m.
3	P.	Franciszka Ksawerego
4	W.	Piotra Chryz. bdK. Barb.
5	S.	Anastazji, Sabby op.
6	C.	Mikołaja b. w.
7	P.	Ambrożego b. d. K.
8	S.	**Niep. Poczęcie N. M. P.**
49. Ew. u św. Mat., r. 11, 2—10.		
9	N.	**2 Adwentu**, Leok. i Waler.
10	P.	*N. M. P. Loretańskiej*
11	W.	Damazego I pap
12	S.	Aleksandra m., Justyna
13	C.	Łucji p. m
14	P.	Dioskora i Spirydjona
15	S.	Walerjana i Ireneusza
50. Ew. u św. Jana, r. 1, 19—28.		
16	N.	**3 Adwentu**, Euzeb. b. m.
17	P.	Łazarza b. i Florjana
18	W.	*Oczekiwanie N. M. P.*
19	S.	*Such.* Urbana V pap.
20	C.	Teofila i Tow. mm.
21	P.	*Such.* Tomasza ap.
22	S.	*Such.* Zenona m. i Honor.
51. Ew. u św. Łuk., r. 3, 1—6.		
23	N.	**4 Adwentu**, Wiktorji p. m.
24	P.	*Wig.* Adama i Ewy
25	W.	**Boże Narodzenie**
26	S.	**Szczepana m.**
27	C.	Jana ap. i ew.
28	P.	Młodzieniaszk., Wiktora
29	S.	Tomasza b. m.
52. Ew. u św. Łuk., r. 2, 33—40.		
30	N.	**Vacat.** Eugenjusza b.
31	P.	Sylwestra I pap.

Grudzień 1934

25 grudnia

Uroczystość Bożego Narodzenia.

LEKCJA (Tyt/2). Najmilszy! Okazała się łaska Boga, Zbawiciela naszego, wszystkim ludziom i naucza nas, abyśmy, odrzekłszy się bezbożności i żądz światowych, trzeźwie i sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie, oczekując błogosławionej nadziei i przyjścia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, który wydał samego Siebie za nas, aby nas wykupił od wszelkiej nieprawości i przygotował Sobie na własność lud czysty, dobrych uczynków pilnują. Tak mów i napominaj w Jezusie Chrystusie, Panu naszym.

Ewangelja (Łuk. 2). W on czas: Cezar August wydał edykt, aby spisano ludność we wszystkich ziemiach. Tego spisu dokonano, zanim Kwirynius został wielkorządcą Syrji. Szli więc wszyscy do spisu, każdy do miasta swego. Wybrał się też i Józef z Galilei, z miasteczka Nazaretu, do Judei do miasta Dawida, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawidowego, aby się dać wpisać z Marją, poślubioną swą małżonką, która była brzemienna. A gdy tam przebywali, nadeszły dni rozwiązania. I porodziła Syna Swego pierworodnego i owinęła Go w pieluszki i złożyła Go w żłobie; bo nie było dla nich miejsca w gospodzie. W tejże okolicy obozowali pasterze w polu, odbywając straż nocną nad stadem swem. A oto Anioł Pański zjawił się przy nich, a jasność Boża zewsząd ich oświeciła, czem się mocno przerazili. Anioł zaś rzekł do nich: Nie bójcie się; — bo oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem ludu całego. W mieście Dawida narodził się wam dziś Zbawiciel, który jest Chrystusem Panem. A oto znak dla was: Znajdziecie Niemowlę owinięte w pieluszki i złożone w żłobie. Nagle też zjawiły się z Aniołem zastępy wojska niebieskiego, które wielbiły Boga i mówiły: „Chwała Bogu w niebie i na ziemi; pokój ludziom dobrej woli"!

Za pozwoleniem Władzy duchownej.

Ks. Dr. Jan Pasek
cenzor.

Jasło, dnia 19 listopada 1934 roku.

Nakładem Księży Misjonarzy Saletynów.
Odbito w Drukarni Udziałowej w Rzeszowie, ul. 3-go Maja 9.— Tel. 98